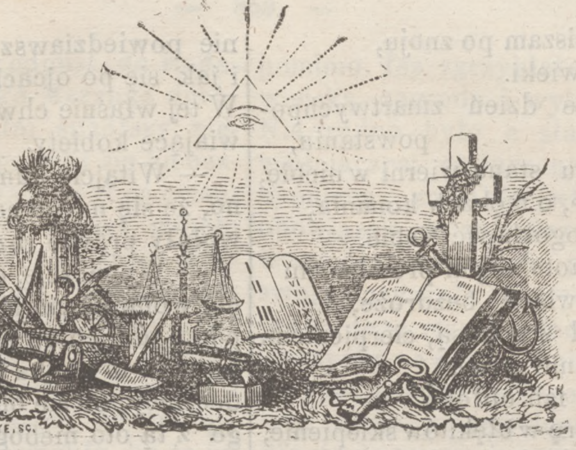
ROK PIĄTY.

№ 42.

WARSZAWA

d. 2 (14) października

1860.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

NIEDZIELA.

20ta po Świątkach.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Wielka jest sprawiedliwość, abyśmy z tego, co nam niebieski Ojciec daje, drugim dobrze czynili.
(Czytania Bractwa Miłosierdzia na każdą Niedzielę roku przez X. P. Skargę).

Anioł snu z śmierci aniołem.

Zgasły ostatnie zachodu promienie,
Słońce ukryło już szkarłatne skronie,
Noc tajemnicze rozpościera cienie
I ziemię tuli w swem łonie.
Razem złączeni, na szybkim obłoku
Dwaj aniołowie spłynęli ku ziemi:
Jeden z spokojem w lazurowem oku,
I w jasnej szacie, z skrzydłami białemi;
Drugiego także słoni szata biała,
Snieżyste skrzydła od ramion wzniesione,
Lecz blade czoło tęsknota owiała,
A oko czarne wieczną łzą zamglone.
Niżej, a niżej w przeźroczach błękitów,
Jeden z promiennem, drugi z chmurnem czołem
Dążą ku ziemi od niebieskich szczytów,
Anioł snu z śmierci aniołem.
Na jasnem wzgórzu, w zielonej dolinie,
Gdzie jakaś rzeka srebrną falą płynie,
A wsie i grody widne wszędzie zbliska,
Lepianki ziemian, jak wielkie mrowiska;
Tam aniołowie, posłańcy niebiosów
Owiani chmurką, stopami lekkiemi
Dotknęli, wiosną umajanej ziemi,
I ludzkich słuchali głosów.
Śmiechy, jęk rzewny, piosenka wesoła
Plączą się, szumią, jak huk fali w morzu;
Dzwonek się ozwał z wieżyczki kościoła,
Ciszej... i wszystko znikło gdzieś w przestworzu.
Anioł spoczynku wzniósł ku ziemi dłonie,
I jakby perły, czy kropelki rosy,
Rozsiał na grody, wsie, kwieciste błonie:
Ciche, tajemne ozwały się głosy.
Jakaś piosenka drży, płynie dokoła,
To rzewna, smętna, jak myśl o przeszłości,
To znów swobodna, lekka i wesoła
Zcicha zadzwoni uśpionej ludzkości.
— Szczęśliwyś bracie! rzekł anioł żałoby,
Oni cię wielbią, twój dar drogi, miły
Koi boleści, wzmacnia wątłe siły,
A dla mnie, rozpacz, jęk konania, groby!
— O! wstrzymaj skargę aniele pokoju,
Rzekł mu towarzysz: ja sklejam powieki,

Na chwilę tylko uciszam po znoju,
Ty uspokajasz na wieki.
A gdy nadejdzie dzień zmartwychpowstania,
Gdy na głos sądu staną wierni w niebie,
Zapomną o mnie, o mękach konania,
I będą bracie błogosławić ciebie.
O! bo ten, komu cnota swym promieniem
Jasno przez życia świeciła bezdroże,
Kto mężnie walczył z pokusą, cierpieniem,
Ten umrzeć spokojnie może.
I znów anieli na fali obłoku
Wznieśli się w górę w błękitów sklepienie,
Lecz anioł śmierci już nie miał łzy w oku,
Bo pojął swe przeznaczenie!

Spóźniona skrucha.

—

Drogą wiodącą do Radecznicy ciągnęły tłumy pobożnego ludu. Ładne wiejskie koniki wiozły z pośpiechem wystrojone rodziny dworskich oficyalistów; nierzadko też droga zatętniała pod kopytami pięknego pańskiego uprzężu, lub ciężka kareta przesunęła się wśród tumanu kurzawy, zakrywającego przechodniom miłe twarzyczki dzieci ciekawie przytulone do okien. Był to trzynasty czerwca, dzień, w którym z różnych stron kraju pobożny ludek zwykł dążyć do Radecznicy, aby tam uczciwszy Śgo Antoniego w jego obrazie, dopraszać się przez jego zasługi pomocy we wszelkich utrapieniach od Boga, lub składać mu dzięki za otrzymane łaski.

— Patrzcie jeno, mówiła Bełkocina sołtyska z bliskiej wioski, do idącej obok siebie kobiety... a toć to nasza Ratajowa wlecze się na odpust z tą małą po nieboszczce Weronice. I to mówiąc, wskazała palcem idącą o parę kroków wieśniaczkę z pięcioletniem dziecięciem na ręku, tak bladem i mizernem, iż zaledwie okazywało lekkie znaki życia.

— A jakże nie mam widzieć, odpowiedziała tamta, kiwnąwszy głową... poczciwe kobiecisko biedzi się jak może z sierotą... Gdybyć to jeszcze z naszej wsi dziecko, ale to córka obcej wyrobnicy, co się Bóg wie zkąd przywlokła na żniwa do Olszanki i umarła nagle, nie powiedziawszy nawet, zkąd jest rodem i jak się po ojcach, albo po mężu nazywa. W tej właśnie chwili Ratajowa mijała rozmawiające kobiety.

— Witajcie kumo! a gdzież wam to tak pilno, że się nawet na sąsiady nie oglądacie? zawołały prawie razem obie kobiety.

— Wybaczcie, odrzekła łagodnie zaczepiona, wolałaćbym iść z wami, ale mi doprawdy pilno: mój chłop nie zdrów sam jeden w chałupie, a tu trzeba koniecznie być dzisiaj w Radecznicy, bo się ofiarowałam do Śgo Antoniego z tą oto niebogą, dodała, wskazując na dziecię, żeby jej Bóg zdrowie przywrócił.

— Potrzebne też to wam tak się frasować cudzem dzieckiem moja kumo? wtrąciła, ruszając ramionami Bełkocina.

— To już nie cudze, tylko Boskie, a potem moje, bom dla niego więcej rodzonej matki wycierpiała. Nie mamci własnych, więc się nie dziwcie, że mi ta sierota nad życie milsza, odpowiedziała poczciwa kobieta, całując z rozczuleniem chore dziecię, i pozdrowiwszy obie kumoszki, lubo z trudnością, puściła się śpiesznie w dalszą drogę.

W parę godzin później, kościół Radecznicki jaśniał krociem świateł, na chórze uroczyste śpiewy połączone z poważnym głosem organów obijały się o sklepienie oblane podwójnym blaskiem. Przed ołtarzem niezliczone mnóstwo ludu w ukorzeniu ducha zasyłało swe modły; ale z niczyjej piersi nie wyrywały się tak serdeczne westchnienia, z niczyich ust nie płynęła równie rzewna modlitwa, jak ta, którą zanosiła biedna Ratajowa, co klęknąwszy wraz z dziecięciem w najciemniejszym kątku świątyni, nie myślała ani o swojem ubóstwie, ani o poniesionych trudach, ale tylko o zdrowiu nieszczęśliwej sieroty, którą z miłosierdzia przytuliła w swej ubogiej chacie. I znać Bóg cudowny w świętych swoich, nie odrzucił modłów pokornej wieśniaczki, gdyż po upływie roku, w gronie pielgrzymów dążących do cudownego miejsca, widziano dobrą Ratajową, wraz z mężem zdrowym i porządnie ubranym, a przed niemi małą Marynkę z rumianą okrągłą twarzyczką, przybraną w wianek ze świeżo po drodze uzbieranych bławatków. Podobne pielgrzymki corocznie ponawiali pobożni Ratajowie. Ale w kilka lat później zacna wieśniaczka

znowu bez męża szła na odpust da Radecznicy; towarzyszyła jej tylko Marynka dorodna już dziewucha, bo Rataj spadłszy nieszczęśliwie ze stogu siana, potłukł się niebezpiecznie i już od pół roku spoczywał na cmentarzu rodzinnej wioski. I tak znowu minęło lat porę, a czas, który w cichem życiu wiejskiem tak jednostajnie upływa, znaczne posprawiał odmiany w chacie Ratajowej. Był to dzień sobotni: majowe słoneczko rzucało ostatnie promienie na zielone łany zboża i ciemną płatę lasu zamykającą widnokrąg. W wiosce panował ruch niezwykły, bo to jutro Zielone Świątki, dzień radosny dla wszystkich. Jaka-taka więc śpieszyła na gwałt z robotą, aby przyrządzić na jutro odświętną odzież i swobodnie ucieszyć się ze swymi. Tylko w chacie Ratajowej głębokie panowało milczenie; i ona też skrzętna i gospodarna jak dawniej, dość wcześnie ułatwiła się z pracą, narznęła trawy, nasiekała zielska, wydoiła krówkę, a nie mając nateraz innego zajęcia, usiadła na progu chaty z kądzielą, często przerywając robotę ocieraniem łez, które obficie spływały po jej pomarszczonej twarzy.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! ozwała się grubym głosem przechodząca Bełkocina, a cóż to kumosiu tak sami smutnie siedzicie przed chałupą?

— Bo nie mam po co wracać do izby, chyba po to, żeby płakać nad memi pustkami. Wczoraj nawet już i stary Kruczek zdechł w sadzie, sama jestem, sama na stare lata, jak kołek z rozebranego płotu, odrzekła drżącym głosem Ratajowa, i łzy nanowo potoczyły się z jej przygasłych oczów.

— Już to ja zaraz mówiłam, że ta przybłęda Marynka źle wam się wypłaci, ciągnęła dalej sołtyska.

— Niech jej tam Bóg odpuści, jak ja odpuszczam, zawołała staruszka. Ale dajcie pokój, Pan Bóg zawsze sprawiedliwy: prędzej, czy później za złe ukarze. Stareśmy już obie, ale jeszcze doczekamy, jak jej zapłaci za to, że was teraz opuściła; i poszła dalej Bełkocina, a poczciwa Ratajowa wzniosła spłakane oczy do nieba, błagając Boga, aby nie karał niewdzięcznicy. Jakoż w istocie Marynka była teraz bardzo szczęśliwa; trzy lata już mijało, jak poszedłszy za radą dworskiej gospodyni, pomimo łez zgrzybiałej opiekunki, opuściła wiejską zagrodę i wybrała się do Lublina. Nie trudno było o służbę zręcznej i bystrej wieśniaczce: obdarzona powierzchownością ujmującą, znalazła wkrótce po przybyciu obowiązek w zamożnym domu, gdzie też w niedługim czasie pracą i zręcznością swoją pozyskała względy wszystkich, biorąc prócz tego wynagrodzenie, o jakiem dawniej marzyćby nawet nie śmiała! Nasza wieśniaczka była bardzo zadowolniona ze swego losu; lecz razem z pomyślnym losem pycha wkradła się do serca nierozsądnej dziewczyny. Porzuciła strój dawny, na wspomnienie wsi oblewała się krwawym rumieńcem; a gdy parę razy poczciwa Ratajowa, dowiedziawszy się o jej teraźniejszém mieszkaniu, zapragnęła ujrzeć dawną wychowankę, zawstydziło niewdzięcznicę jej ubogie ubranie, i biedna kobieta z boleścią w sercu wracać musiała w rodzinne strony, ofiarując Bogu ten nowy krzyż na nią zesłany. Nikt jednak nie doniósł państwu o niegodnym postępku Marynki, którzy coraz więcej przywiązywali się do zręcznej służącej. W tym także czasie, dobra jej sława i ładna twarzyczka zwabiły jej kilku wielbicieli z rzemieślników, z których jeden szczególniej nazwiskiem Stefan, będący czeladnikiem u stolarza, pozyskał jej przychylność, i przyrzekli sobie oboje pobrać się, skoro tylko narzeczony uzyska fundusz na otworzenie własnego warsztatu. Państwo nie mając nic przeciwko tym zamiarom obiecali, ze swej strony przyłożyć się do ich szczęścia, i już Marynka ze srebrną obrączką narzeczonego na palcu, myślała o świetnej przyszłości, kiedy nieszczęśliwy wypadek zdarzył, że w domu wspomnionych państwa spełniono znaczną kradzież. Sprawców jej nie można było zrazu wynaleść, i w skutek tego podejrzenie padło na służących, w których liczbie znajdowała się Marynka: wszystkich rązem osadzono do dalszych poszukiwań w więzieniu. Sprawa ciągnęła się dość długo i dopiero w kilka miesięcy wrócono wolność niewinnie posądzonym. Niepodobna opisać, ile cierpiała Marynka, pędząc długie godziny samotności w więzieniu, zdala od wszystkiego, co ją łudziło; przypominała sobie minione lata dzieciństwa, a sumienie jako sędzia nieubłagany karało ją ostremi wyrzu-

tami. Lękała się także plamy, jaką rzuci na nią lubo niewinnie poniesione podejrzenie. I na nieszczęście obawa jej okazała się w następstwie aż nazbyt słuszną, gdyż pierwszą nowiną, jaka ją doszła po wyjściu z więzienia, była wieść o ślubie Stefana, który pomimo danego przyrzeczenia, lękając się hańby, mogącej wyniknąć dla niego z połączenia z dziewczyną posądzaną o kradzież, ożenił się z córką bogatego kowala i za otrzymany posag otworzył warsztat na swoję rękę. Wieść ta jakby gromem uderzyła biedną Marynkę, nie była w stanie wyrzec ani jednego słowa; przycisnęła tylko rękę do serca i bezprzytomna prawie wybiegła za miasto.

— Marynko! dziecko moje, co ci to, dokąd tak biegniesz? zawołał na nią jakiś głos łagodny. Dziewczyna podniosła oczy, lecz natychmiast spuściła je z głębokiem zawstydzeniem. Był to bowiem dobrze jej znany głos starej Ratajowej, co dowiedziawszy się o jej uwięzieniu, wybrała się do Lublina dla ratowania niewdzięcznej wychowanki.

— O matko, zawołała, łkając Marynka, nie nazywaj mnie swojem dzieckiem, bom tego nie warta, bom cię opuściła na stare lata i wzgardziłam tobą. Zachciało mi się miasta, strojów, rozrywek, i oto kara Boża spadła na moję niegodną głowę!

Ale dobra staruszka gwałtem prawie podniosła ją z ziemi, okrywając pocałunkami zarumienioną twarz dziewczyny. Łatwo się tu domyśleć, że Marynka nie opuściła już swej opiekunki, ale znać Bóg chciał jeszcze ją surowiej ukarać za dawne przewinienia, gdyż w kilka miesięcy po jej powrocie, poczciwa wieśniaczka skołatana trudami i wiekiem, przeniosła się do innego życia po nagrodę cichych cnót swoich, zostawiając na świecie wychowankę, która pomimo odzyskania wiejskiej odzieży, nigdy już podobno nie odzyska dawnej przychylności znajomych, i srodze opłakuje spóźnioną skruchę, słysząc opowiadanie swoich czynów przy każdej wiejskiej pogawędce!

Wystawa rolnicza w Lublinie.

—

Rok właśnie temu, jak opisywałem wam czytelnicy mili, piękną ziemiańską uroczystość, wspaniale odbytą w mieście Łowiczu. Jeżeli sobie przypominacie, mówiliśmy tam o wystawach w ogólności: o Paryzkich, Londyńskich, tudzież o naszych Warszawskich, a szczególniejszą uwagę zwracaliśmy na wystawy rolnicze, jako kraj nasz, wyłącznie prawie ziemiański, najwięcej obchodzące. Cieszyliśmy się razem z wami, że takie pożytki dadzą się z tych uroczystości wyciągnąć dla kraju.

O tem wszystkiem przekonałem się znowu, gdym tego roku w końcu sierpnia wybrał się na wystawę rolniczą do Lublina i takową szczegółowo obejrzał. Wierzcie mi, nigdy nie pożałuję tych kilku dni, którem w stolicy ziemi nadwieprzańskiej przepędził. Co to za kraj, co to za ziemie piękne i z natury bogate! Jaki to lud dorodny i jacy obywatele zacni i poczciwi! Lublin też rzeczywiście na kilka owych dni stał się niejako drugą Warszawą. Zawczasu ponajmowane były wszystkie mieszkania, ogromna liczba karet, powozów, powozików, bryczek różnego rodzaju, wózków i koni wierzchowych od rana do nocy poźnej snuło się po ulicach. Że zaś niezadługo przypadał i jarmark w Łęcznej, oddalonej od Lublina tylko o mil trzy, było pełno przejeżdżających kupców, furmanów, handlarzy krajowych i zagranicznych. Był teatr i różne widowiska, panoramy, koncerta i wyścigi konne; były loterye fantowe na ubogich, i na cele dobroczynne zabawy publiczne; illuminacye i fajerwerki w ogrodzie pięknym lubelskim; odbył się na polach przy trakcie Zamojskim popis oraczy, a w innej stronie próba narzędzi i machin rolniczych.

Nad tem wszystkiem panowała wspaniale *wystawa rolnicza*, to jest zbiór różnych najpiękniejszych płodów z gospodarstwa rolnego, inwentarzy żywych i martwych, machin, narzędzi, wynalazków, które do publicznego wystąpiły popisu i pod sąd ogółu zostały oddane. Doprawdy było na co popatrzeć! Chorągwie różnokolorowe, znaki i napisy, tudzież drukowane afisze i ogłoszenia wskazywały, gdzie czego szukać należy. I czasu nie

stało, aby wszystko szczegółowo i dokładnie obejrzeć.

Kiedy się już wszyscy zjechali i zapoznali, we wtorek dnia 28 sierpnia rano, odbyło się solenne nabożeństwo we wspaniałej katedrze, na którem celebrował biskup dyecezyi Lubelskiej ksiądz Pieńkowski. Odśpiewanem zostało „*Veni Creator*," a na kazalnicę wstąpił wymowny ksiądz Mysiński, który piękną swą mową rozgrzał i pocieszył serca licznie zebranych słuchaczy. Powiedział, że dobrze jest znać cudze, ale koniecznością być powinno rozpatrywać się pilnie u siebie. Zachęcał, żeby nie naśladować ślepo obcych, ale z własnego głównie serca i z własnej głowy wysnuwać pomysły zbawienne dla kraju.

Po skończeniu nabożeństwa cała zebrana publiczność udała się do gmachu szkolnego, gdzie w pięknych salach pomieszczoną została wystawa płodów czysto rolniczych, ogrodowych, tudzież wyrobów z gospodarstwem wiejskiem związek mających. Nie mogliśmy wyjść z podziwienia, w jak piękne rzeczy obfituje ziemia Lubelska, tudzież niektóre inne okolice kraju. Były tam przedstawione surowe płody wydobyte z łona ziemi, jak np. wapno, gliny i glinki niektóre, a zarazem z nich garnki, cegły i dachówki, cement do murowania i t. p. Był torf na opał używany, węgle kowalskie i fryszerskie, a przy nich żelazo, stal, rozmaite odlewy i wyroby z tychże.

Niedaleku widziałeś potaż surowy w lasach obszernych z popiołu drzewnego wydobywany; dalej wyroby hut szklanych, jako to: flaszki, karafki, gąsiory, i t. p. przedmioty. Zaraz przy tem wszystkiem była kora dębowa do garbowania używana, tudzież skóry różnego rodzaju, jako też i wyroby z nich majstrów warszawskich, lubelskich i radomskich. Mianowicie uprzęż na konie, szczególniej zaś chomonta wyborne zwracały bliższą uwagę zwiedzających. W tym także oddziale wystawy były różne, pracowitem wyrobieniem odznaczające się modele i inne przedmioty, jak np. model całkowitego kościoła w miasteczku Urzędowie będącego, zgrabnie z drzewa sporządzony przez jednego z tamtejszych mieszczan, za co został wynagrodzony, jak zobaczycie niżej, pewną kwotą pieniężną. Dopiero po obejrzeniu tych rzeczy, weszliśmy do głównej sali. Tutaj najobszerniej zostały rozłożone płody wyborowe czysto rolnicze: ogrodowizny, kwiaty, tudzież pieczywo; lniane, konopne, jedwabne, wełniane i t. p. wyroby. Prześliczne pszenice w różnych gatunkach, tak w ziarnie, jako i w snopie, (z których nagrodę dostała pszenica z Gostyńskiego), żyto z Krasnystawskiego, jęczmiona, owsy, grochy, rzepaki, bobiki, kukurydza, *sorgo* tak zwane (roślina pastewna do ryżu podobna), łubin, mak, len, konopie i trawy różne, koniczyny, lucerny, nakoniec siano i t. d.

Z wyrobów gospodarskich były: sukna grube i cienkie, wełniaki, okrywki, zapaski, sukmany, i t. p. wyroby wieśniaków, a obok tego płótna, płócienka, drelichy i derki, a nawet haftowane przez kobiety wiejskie rzeczy, jak kołnierze, kołnierzyki, czapki kobiece, czepce różne, fartuszki i t. p. Nakoniec jedwab w różnych gatunkach i z niego krajowe wyroby. Obok tego wszystkiego leżało wyborowe pieczywo, to jest: chléb, bułki, bułeczki i rogaliki, dalej séry polskie, oraz na szwajcarski i węgierski sposób wyrabiane; bryndza góralska, masło i mleczywo; nakoniec miód pitny, piwko wyborne, wódki zwyczajne i słodkie, w których sąsiedztwie mąka rozmaita, krochmale, krochmaliki, kasze, kaszki i t. d.

Płody ogrodnictwa znakomicie się przyczyniały do świetności tych zbiorów. Około filarów, podpierających sklepienie sali, były ustawione w piramidy: kwiaty doniczkowe jak najpiękniejsze, cytryny i pomarańcze, a zaraz niedaleko olbrzymie cebule, pękate marchwie, rzodkwie, rzepy, kalarepy, brukwie; głowiaste kapusty, selery, kalafiory, oraz t. p. inne ogrodowizny, w liczbie których pełno zadziwiającej urody. Wystawcie sobie, że cebule były tak duże, jak bułki chleba zwyczajnego; domyślicie się więc, jak żyzna musi być ziemia i dobra uprawa, która je wydała.

Z owoców świeżych i zakonserwowanych najpiękniejsze były wiśnie w spirytusie zachowane, pochodzące z Sandomierskiego ze wsi *Lipnika*, od p. sędziego Łaskiego, tak wielkie jak śliwki renklody zwane, które też wszystkich szczególniejszą zwracały uwagę, i tylko dlatego, że zapóźno zostały przywiezione, nie otrzymały żadnej nagrody. Wiśnie te były z gatunku zwanego *wiśniami królowej Hortensyi*. Dobrzeby było, żeby się w kraju naszym mogły rozpowszechnić.

Ztąd udaliśmy się na wystawę bydła i zwierząt gospodarskich, która na obszernym placu, przy rogatkach Warszawskich była urządzoną. Tutaj znów inny obraz. Konie wierzchowe, powozowe i gospodarskie były dowodem, że wychów tego szlachetnego zwierzęcia, tak zawsze ulubionego polakom, nie tylko nie upada, ale i owszem coraz się rozwija i postępuje, że mamy w kraju ładne stada i piękny dobór koni wszelkiego rodzaju. Konie rasy francuzkiej *perszerońskiéj* zjednały nagrodę dla właściciela. Były one z chowu hr. Zamojskiego. Bydło rogate było prześliczne, tak cielęta jak krowy, buchaje, woły robocze i stanowiły jednę z pierwszych części całej wystawy; najpierwsze miejsce należy się bydłu p. Ludwika Bernarda *Okęckiego z Hańska* w powiecie Radzyńskim położonego. Dalej widzieliśmy owce grubo i cienkowełniaste, z pomiędzy których hr. *Krasińskiego Ludwika*, panów: *Ejdziatowicza Tadeusza* z Wereszczyna i *Antoniego Szydłowskiego* z Werbkowic z Hrubieszowskiogo stanowiły przodmiot podziwienia ogólnego. Nakoniec trzoda chlewna rasy polskiej, węgierskiej, angielskiej i nawet chińskiej, odznaczająca się to słoniną, to masą mięsa, to nie wybrednością w pożywieniu, a nareszcie drób dziwnie rozmaity, bo kaczki *z gór Karpackich* pochodzące, gęsi bez wody chowane; kury polskie, kochinchińskie i indyjskie aż z Azyi sprowadzone, przytem dzikie gąski obłaskawione i t. p. inne ptastwo. Ciekawą była rozmowa z tymi wszystkimi, którzy dozorowali owych stworzeń. Chłopek znad Buga, mieszkający wpośród obfitych pastwisk i łąk słynnych w całej Polsce, dokładnie się zna na wychowaniu bydląt rogatych. Różnych ważnych rzeczy można się było od niego dowiedzieć. Fornale znowu i owczarze (jak np. od p. *Gałęzowskiego* z Hussynnego z pod Dubienki, którego koń wierzchowy dobrze świadczył o jego pięknem stadzie), wiele o koniach i owcach wiadomości udzielali, a sami panowie i właściciele z pociechą patrzeli na to wszystko, jak ich samych i ich pomocników w pracy, obywatele z innych okolic przybyli, otaczali szacunkiem i życzliwością.

Część trzecia i ostatnia wystawy, był oddział machin i narzędzi rolniczych, pomieszczony w koszarach i osobnej szopie za rogatkami Warszawskiemi. Słynne zakłady p. *Cegielskiego* z Poznania, hr. Jędrzeja *Zamojskiego* z Warszawy, panów: *Lilpopa* i *Rau* także ze stolicy, tudzież pana *Rolbieckiego* z Pragi, bankowe i rządowe zakłady pod dyrekcyą p. *Foltańskiego* będące, wielką ilość machin i sprzętów gospodarskich dostarczały i prawie wszystkie medalami lub listami pochwalnemi zostały wynagrodzone. Były tam machiny parowe, młocarnie, sieczkarnie, młyny i młynki różne, żarna, śrutowniki, magle, magielki; dalej pługi, drapacze, radła, siewniki, wozy i wózki; machina do wydobywània z wody z torfu, brony różnego rodzaju, grabie konne, ręczne i t. p. przedmioty. Ale najciekawszemi były *zniwiarki* żęciado zboża i *kosiarki* do traw i siana, tudzież przyrządy do ściągania kopic na łąkach przy stożeniu paszy, jako też narzędzia do wyniszczania perzu i chwastów na rolach, a wreszcie ciekawa machina do kopania ziemniaków, *ziemniaczarką* zwana. Z pośród żniwiarek zagranicenych i naszych, najwięcej zaciekawiła wszystkich nowego pomysłu mała żniwiarka, przez niejakiego p. Ludwika *Buszkowskiego* z Podlaskiego wynaleziona, który to wynalazca, będąc posiadaczem małej cząsteczki ziemiańsko-szlacheckiej, od 14tu przeszło lat nie szczędził kosztów i starań, aby to pożyteczne narzędzie, oszczędzające tyle mozołów i trudu ludowi wiejskiemu, jak najlepiej wykonać.

Następnych dni odbywały się w Lublinie różne przyjęcia i narady obywateli nad uprawą rolii poprawą inwentarzy; była tam mowa i o *szarańczy*, o której na przyszły raz pogadamy.

W końcu, we środę po południu, uroczyście i wspaniale z muzyką i chorągiewkami różnobarwnemi oprowadzano inwentarz najpiękniejszy po mieście, dla pokazania publiczności, co zostało nagrodzone, a dopiero ostatniego dnia wieczorem sędziowie naznaczeni do przyznawania nagród i pochwał, publicznie takowe udarowanym wręczyli.

Na obszernym wystawowym placu za rogatkami, na wzniesieniu pod godłami i chorągwiami herbowemi Lublina i ziemi okolicznej, zasiedli członkowie Towarzystwa Rolniczego i komitetu wystawy, otoczeni liczną publi-

cznością, złożoną z różnych stanów i płci, i po kolei wywoływali tych, którzy albo medale, albo pisma pochwalne, albo pieniądze uzyskali. Najuroczystsza to i najpiękniejsza była chwila w Lublinie. Tak samo panowie, panie, jako też rzemieślnicy, rolnicy, parobki i służący rozmaici razem tu byli przyjmowani, a publiczność nie szczędziła oklasków zasłudze, bez różnicy stanów.

Że się jak powiedziałem wyżej, odbywały i wyścigi konne i próby oraczy najzdatniejszych, równocześnie i z tego oddziału zostały przyznane i wręczone nagrody. Nie będę wam wymieniał wszystkich, boby i miejsca zabrakło, ale dla pamięci niektóre przecież zamieszczę:

Za najpięknietszc bydło, mianowicie za woły robocze, dostał medal główny złoty p. Ludwik *Okęcki,* dziedzic Hańska w powiecie Radzyńskim.

Drugi medal złoty otrzymał p. *Wydrychiewicz* dziedżic Opola, za różne płody i inwentarze.

Za konie i owce także dostali nagrody pieniężne: hr. *Zamojscy*, tudzież p. Tadeusz *Ejdziatowicz* z Radzyńskiego, a za trzodę hr. August *Zamojski* z Różanki; za drób', pani Bronisława *Zbyszewska*, dziedziczka Markuszowa, szczególniej też za piękne kury.

Z innych nagród ważniejsze były:

Medal srebrny mniejszy dostał ogrodnik z Kocka *Wichrowski* za ogrodowizny, i Ignacy *Gierczyński* z Opola, za wyroby powroźnicze.

Medal średni p. *Korotyński* z Łotoszyna w powiecie Hrubieszowskim, za olej i krochmale.

Medal mały p. *Płonczyński* z Wykna, powiatu Łowickiego, za nadzwyczajnie piękny rzepak. Wystawcie sobie, ziarna tak duże jak drobny śrut myśliwski.

Listy pochwalne dostali:

Leopold *Grodzicki* z Ostrówka, powiai Lubelski, za jabłka różnych gatunków; Tekla *Zawadzka* z Żdżannego, powiat Krasnostawski, za domowej roboty séry z mleka słodkiego; Wiktorya *Stawska* ze Złójca, powiat Zamojski, za bryndzę węgierską; Stanisław *Skrzyński* z Posadowa, powiat Hrubieszowski, za drzewo orzechowe amerykańskie prześlicznego fladru wychowane bez osłony; *Forszteler* rymarz z Lublina, za rzemienny zaprząg gospodarski; Felix *Bieczyński* z Lublina, za drzewka morwowe, tudzież za dojrzałe nasiona rośliny *sorgo* i z tejże miotełki wyborne do czyszczenia sukien; *Kurnatowski* z Brudzewa, za korzenie cykoryi i cykoryą wyrobioną w paczkach; *Jentys* z Depułtycz, powiat Krasnostawski, za buljon fabrycznie na większą skalę wyrabiany; Antoni *Dziewulski* piekarz z Lublina, za pieczywo wyborowe chleba, bułek, makaranów i inne wyroby, tudzież do listu dodatek pieniężny rs. 15; Michalina *Bielska* za krochmal w czterech gatunkach; Emilja *Trębicka* z Kurowic, za jedwab' i kokony; Ludwik *Spiess* z Warszawy, za kości mielone, jako nawóz sztuczny fabrycznie robiony; Michał *Kośmiderski* z Wąwolnicy Lubelskiej, za ul sposobem Dzierżona zrobiony i za pszczoły.

Oprócz tego nagrodzeni zostali:

Ignacy *Głogowski* z Podhorzec powiatu Hrubieszowskiego, za séry na sposób szwajcarski wyrabiane; Konstanty *Jezierski* z Lublina, za zbiór kwiatów; Władysław *Bielski* z Giebułtowa powiat Miechowski, za oprzędy jedwabne i różne wyroby jedwabnicze; p. *Zawadzki* nadleśny Lubelski, za okazy drzew leśnych żywych, w doniczkach sadzonych, nasion leśnych, oraz prób słojowych i wyrobów leśnych.

Nagrody pieniężne dostali:

Rs. 30 Kazimierz *Sztuczko*, nauczyciel szkoły elementarnej w Czemiernikach, powiat Lubelski, za oprzędy jedwabne; rs. 20 *Ochronka dzieci* w Komornie, powiat Bielski, do podziału między sieroty, za wyroby wełniane i słomiane; rs. 15 Wincenty *Sporwal* i Franciszek *Dziwisz* z Opola, za model berlinki i spiczaka własnej roboty; rs. 15 *Ochronka* we wsi Abramowic powiat Zamojski, do podziału między sieroty, za dywan z wełny przez nie wyrabiany; rs. 15 *Ochronka* z Konstantynowa za wyroby kobiece ręczne, za hafty; rs. 10 *Włościanom z Posadowa*, za tkaninę z wełny i skubanki różnych materyj jedwabnych wyrobione; Magdalena *Prokopinkowa* z Lina, powiat Radzyński, za sukmanę Podlaską własnej roboty, bardzo gustowną w kolorach; rs. 10 Juljan *Sobieski* z Piersiowoli, powiat Radzyński, za kapelusze słomiane i plecionki; rs. 5 *Nitner* z Lublina, za modelik czółenka kołami poruszanego.

Prócz tego po rs. 5 dziewięciu włościanom,

za różne wyroby lniane i wełniane; po rs. 3 jedenastu włościanom, za wyroby lniane i konopne; po rs. 3 jedenastu włościanom z Bedlna, (pana Jacka Wolskiego) za samodziały i czterem włościanom z tejże wsi po rs. 3 za suknie; rs. 6 Andrzejowi *Żuk* z Cieleśnicy, powiat Bielski, za sukna i spódnicę wełnianą.

Nakoniec p. Ludwik *Buszkowski* rs. 50 za usiłowania, dobrą chęć i koszta poniesione przy żniwiarce jego własnego pomysłu, a obywatele do tej nagrody jeszcze parę set rubli zapomogi dorzucili.

Popis oraczy był bardzo ciekawy. Najlepiej ze wszystkich orał włościanin *Wójcik* z Abramowic z Lubelskiego, za co dostał medal srebrny i rs. 15 dodatku. Publiczność dała mu rzęsiste oklaski.

Na wyścigach nietylko popisywali się panowie; wystąpili i wieśniacy na swoich koniach. Była nagroda wyznaczona od Towarzystwa Rolniczego w kwocie rs. 50. Wystąpili: Michał *Kłos* z Włodkowa Józef i Tomasz *Dąbrowscy*, Jakób *Frącek* i Jan *Szafranek*. Pierwszy stanął u mety Tomasz *Dąbrowski*, drugi Józef *Dąbrowski*, reszta zostali się wtyle. Cała publiczność krzyknęła: *Wiwat Dąbrowscy!*

Po skończeniu się tej uroczystości, rozeszliśmy się do domu, a potem każdy w swoję stronę ruszył.

Zwrócić należy uwage, że włościanie, zapewne z powodu żniw, nie tak licznie zgromadzili się tu jak roku zeszłego w Łowiczu, i dlatego wiele nagród bez rozdania pozostało. Życzyćby należało, aby w przyszłych wystawach ludność wiejska większy udział brała.

Anna Kostka.

Jana Kostki starosty Lipińskiego córka, w młodości osierocona, w domu najprzód stryja swego Mikołaja starosty Malborgskiego wychowana była pobożnie, a następnie przebywała u księżnej Ostrogskiej bliskiej krewnej, gdzie raz chcąc zaspokoić pragnienie, wypiła zamiast piwa, truciznę niewiadomo przez kogo postawioną. Uratowana z niebezpieczeństwa postanowiła poświęcić się Bogu na usługi, i roku 1636 wdziała habit Benedyktynki w Jarosławiu. Gdy Anna lat dwadzieścia w klasztorze tym spędziła, zgodnemi głosami ksienią obraną była. W sprawach klasztornych wielką okazywała dzielność i roztropność, że Piotr Gębicki natenczas biskup Przemyślki zwał ją „Panną mądrą.“

Tak chwalebnie rządziła klasztorem lat 36, wszystkie przykrości znosząc cierpliwie, dając siostrom swoim ztąd przykład niezachwianej stałości umysłu.

Do klasztoru przyjmowała co najwięcej ubogich panien, ale pobożnych i przykładnych. Wniosłszy do klasztoru sto tysięcych złotych posagu, pilne miała staranie w pomnożeniu chwały Bozkiej. Zrujnowany kościół i klasztor w czasie Szwedzkiej i Kozackiej wojny restaurowała i sprzętem nowym zaopatrzyła.

Dobiegłszy roku 75go życia, zmarła z powszechnym żalem.

Objaśnienie bliższe wyrazu Agnus Dei, zamieszczonego w artykule „Ostatnie chwile króla Jana IIIgo“ nr 40 Czytelni.

Agnus Dei jest to kawałek wosku rozmaitego kształtu, jak np. gwiazdy, kwadratu, owalu, podobnego do formy opłatka przygotowanego na hostyję, lub też kształtu baranka, pomieszany z chryzmem i balsamem, na którym znajduje się postać baranka z chorągiewką, lub Śgo Jana Chrzciciela z barankiem i chorągiewką z krzyżem. Na początku ostatniego wieku zaczęto na nim umieszczać także wyobrażenie Najświętszej Panny, ŚŚ. Apostołów i tych świętych, ku którym papież miał szczególniejszą pobożność, nadto rok, imie papieża i słowa w języku łacińskim: „Oto baranek Boży, który gładzi grzechy świata.“ Baranek ten przedstawia Zbawiciela. Obrzędu poświęcenia tego baranka dopełnia sam papież.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90 — kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 2 (14) października 1860 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański*.